

500 km. na godzinę...

Czy rekordzista Campbell osiągnie szybkość, do której dąży?

Miesięcznik automobilowy „Auto” zamieszcza artykuł, poświęcony najszybszemu automobilistom świata Malcolmowi Campbell. Rekordzista ten, każdorazowo, po zdobyciu światowego rekordu największej szybkości w jedzie na samochodowej, zaznaczał, że w każdym razie nie osiągnął on jeszcze tej szybkości, do której dążył, a mianowicie, że postawił sobie za cel osiągnięcia szybkości 300 mil na godzinę, co równa się przebiegu w ciągu godziny 482 km. 700 m. Do celu tego znakomity automobilista dąży systematycznie i stale osiąga coraz bliższe owej cyfry rezultaty.

Czterokrotnie pobił już swój własny rekord, a w roku bieżącym, podczas ostatnich wyścigów w Dayton Beach, osiągnął szybkość 445 km. 492 m. Oczywiście, jak za znaczący fachowcy, słynny wóz Campbella „błękitny ptak” nie wykazał jeszcze całkowitych swoich możliwości, a to dlatego, że tor w Dayton Beach stwarzał pewne trudności, a pozbawiał rolę odegrały i przeszkody atmosferyczne spowodowały małą odległość toru od otwartego oceanu.

Ostatnio jednak Campbell, zachęcony światowymi rekordami jakie osiągnęli Amerykanin Jenkins i Anglik John Cobb na torze wytycznym na dnie wyschniętego słonego jeziora Salts Beds w stanie Utah, postanowił również spróbować szczęścia na tym nowym torze. W końcu sierpnia r. b. przybył więc do Ameryki i po nieliczonych próbach treningowych przystąpił do próby decydującej — po bicia światowego rekordu największej szybkości w samochodzie.

Pomnik badaczy biegunów

Z Kopenhagi donoszą, że w porcie Bergen ma stanąć niezwykły pomnik, ku czci wszystkich uczonych, którzy badali biegun północny. Słynny rzeźbiarz Müller Bleusdorf wykonał już model. Pomnik będzie miał olbrzymie rozmiary. Przedstawia on wielką ilość uczonych, wstępujących coraz wyżej ku biegunowi. Na czoło wysuwa się figura Nansena. Oryginalność pomnika będzie polegała na tym, że u podstawy 4 państwa będą mogły przez własnych rzeźbiarzy dorobić uzupełniające części pomnika.

Próba ta odbyła się dnia 5 września. Automobil Campbella został przytem uprzednio nieco przerebiony, zmiany wprowadzone jednak były przeważnie tylko w linjach nadwozia.

Tor w Salts Beds wytyczony jest na przestrzeni 21 km., co w zupełności wystarcza do nabrania rozpędu i zahamowania automobila.

Przy starcie Campbella asystowały niezliczone tłumy publiczności, utrzymywanej w przeszło 100-metrowej odległości od toru. Campbell wystartował i przeciętnie z dwóch jazd w jedną i w drugą stronę daly:

1 km. w 7 sek., 42/100, przeciętna 485 km. 175. Dawniejszy jego rekord — 8 s. 10/100 — przeciętna 444 km. 444.

Jedna mila w 11 s. 955.1000 — przeciętna 484 km. 619. Dawniejszy jego rekord — 13 s. 1.005.1000 — przeciętna 445 km. 942.

Jednakże pomimo tego, że stan nawierzchni toru był doskonały, i że warunki atmosferyczne były sprzyjające, to jednak Campbell w czasie tej krótkiej jazdy miał do zwalczania liczne trudności i przeciwności. Przedewszystkiem więc niemiłą niespodzianką było to, że tuman rozproszkowanej soli osiadł momentalnie na odwiezniętym i na okularach Campbella. Gdy po usunięciu nalotu, wsunął się nieco głębiej pod odwiezniętą dla uchronienia oczu, momentalnie został otoczony gorącymi kłębami pary z chłodnicy. W tym momencie, jak opowiadał później, poczuł dwukrotnie, że samochód zatacza się z tendencją odwrócenia się prostopadłe do kierunku jazdy. Ma się rozumieć, że w tych warunkach utrzymanie automobila w linii kierunku wymagało wprost nieprawdopodobnego wysiłku. Kiedy wreszcie udało mu się pokonać niebezpieczeństwa i zahamować maszynę, obecni u mety komisarze sportowi oznajmili mu, że naprawdę pobił swój dawniejszy rekord, ale do osiągnięcia wymarzonej szybkości — 300 mil na godzinę — brakowało kilkuset metrów. W rezultacie jednak okazało się, że zrobiono pomyłkę w obliczeniach pierwszych i że w istocie Campbell przekroczył zamierzoną szybkość.

Tak więc, Campbell osiągnął wreszcie to, czego pragnął, ale Campbell oznajmił, że mimo wszystko nie zamierza wcale spocząć na laurach i że będzie stale dążył do osiągnięcia coraz większych szybkości. I kto wie, czy przyznał swojej wytrwałości znakomity automobilista nie osiągnie wreszcie szybkości — 500 km. na godzinę.

Dworzec kolejowy i lotniczy w jednym budynku

Po dłuższych studiach, mających na celu uregulowanie problemu połączenia szlaków komunikacyjnych powiatowych z kolejowymi, postanowiono w Lipsku, na dworcu kolejowym wybudować lotnisko. Obliczono bowiem, że przejazd z lotniska w Lipsku na tamt. dworzec kolejowy wynosi

do 40 minut, czyli tyle samo, ile przelot z Berlina do Lipska.

Samoloty będą lądować na lotnisku wybudowanym na dachu obecnej hali dworcowej. Hangary będą zbyteczne, gdyż samoloty nie będą się zatrzymywać na tem lotnisku.

Naprzekór pacyfistom Jeszcze jedna wojna... strusia

Na przekór pacyfistom, rzucającym gromy na wojnę w Afryce, wybuchła nowa wojna w Australii. Farmerzy australijscy zażądali od swych władz centralnych amunicji, gazów i karabinów maszynowych. Wypowiedzieli bowiem nieublaganą wojnę... strusiom.

Pocziwe te i ozdobne ptaki tak się rozmnożyły w Zachodniej Australii, że już 2 lata temu uczyniły poważne straty farmerom, obecnie zaś liczba ich urosła do tego stopnia, że zbiory tej części Australji są całkowicie zagrożone.

Największe zwierzęta świata ważą 150.000 kg.

Dotychczas szadzano, że olbrzymie jaszczurki z epoki kredy i trjasa jak Dinosaurius, Brontosaurus i inne, nieraz dochodzące do 20 metrów długości były największe zwierzęta, których stopa dotykała naszej ziemi. Nieoczekiwanie odkrycie ekspedycji naukowej, przebywającej w Tendaguru, w b. niemieckiej Afryce Wschodniej, rzuciło nowe światło na wymiarły świat olbrzymów.

Ekspedycja ta odnalazła górną kość ramieniową, długości przeszło 2-mi metrów, która, jak uczyni ustalili, należała do olbrzymiego jaszczura, ohrzezonego przez uczonych mianem Brachiosaur. Stopniowe odnalezienie dalszych szczątków tego gigantycznego zwierzęcia, pozwala uczonym złożyć całość, długości 30 metrów, która ustawiona będzie w najbliższych dniach w muzeum berlińskim w wielkiej 40-metrowej hali.

Obliczenia uczonych, oparte na

stosunku wagi kości do ogólnej masy każdego zwierzęcia pozwala ją przypuszczać, że Brachiosaurus ważył około 60.000 kilogramów, podczas gdy pokrewne im i uważane dotąd za największe Dinosaurius osiągały „zaledwie” 35 do 38.000 kilogramów. Wszystko to jednak nie jest w porównaniu z szampionem „tak ciężkiej wagi”, jak żyjący jeszcze dotychczas wieloryb. Okazy wielorybów dochodzące do 30 — 32 metrów, ważą po 150.000 kilogramów. W tem towarzystwie „ruchomych gór”, znany każdemu z nas słon może być uważany za ledwie za „szczeniaka”, gdyż waga jego rzadko przenosi 4.000 kilogramów.

Przyjdź posłuchaj bezpłatnie jak cudownie odbierają

rewelacyjne modele 1936 roku Sprzedajemy na DŁUGIE RATY

Radjoaparaty PHILIPSA „947a” „44a” „525a”
„ŁUCZNIK” TRAUGUTTA 2



Próba człowieczeństwa

O godzinie szóstej nad ranem do otwierającej się wcześniej kawiarni na Marszałkowskiej zjawił się pan Antoni Koziołek.

Nie siadając przy stoliku zbliżył się do kelnera i rzekł:

— Kochany panie, czy pan jest człowiekiem bliźnim czy pan nie jest?

— Jestem człowiekiem, przecież pan widzi, że nie krową, ale czego pan sobie życzy? — spytał wdychając z abominacją wiejący od strony pana Koziołka aromat czystej z kroplami.

— Nie, ale powiada pan tak z ręką na sercu, jest pan człowiekiem ludzkim takim co winien kochać swego bliźniego? Czy nie, bo pytam pana, do cholery.

— Czego pan sobie życzy? — powtórzył kelner pytanie jednocześnie zmiatając stolik serwetką.

— Chciałbym panie kochany napić się mleka, bo uważasz pan mleko to cieć bardzo zdrowotną, pragnąłbym takżesamo wtrząsnąć jajecznicę z dwunastu jaj, żeby uważasz pan wąły organizm pokrzepić. Do tego daj mi pan cztery bułeczki świeżusie z masłem i mleczko zakropić pan możesz kawusią...

— Słucham pana — zakrzyknął się kelner, ale pan Koziołek wstrzymał go za rękę.

— Czekaj pan, czekaj bo jeszcze nie skończyłem — mówił parując wonnym alkoholem — ale to wszystko panie musi być na kredyt...

— Tego u nas niema panie, kredytu nie udzielamy — odparł kelner zmieniając wyraz twarzy z uprzejmego na bardzo antypatyczny, po chwili dodał ujmując lekko gościa za ramię i popychając w kierunku wyjścia.

— No wynocha panie, wynocha!

cha, przyjdź pan z pieniędzmi to będzie kawusia i maseleczek, ale tak to niema.



z kolektury „Szukasz szczęścia? — Wstąp na chwilę!”

Centrala: Nowy Świat 68.

Oddziały: Krak. Przedm. 87, Nowy Świat 30, Chłodna 68, Marszałkowska 86!

I oto zaszła rzecz niespodziewana.

Pan Koziołek odepchnął zdecydowanym ruchem kelnera, rozsiadł się przy stoliku wygodnie i zastukał na kelnera.

— Wynocha, stąd panie, bo po lecjanta zawołam.

— Czy tu u was nie ma uprzejmych kelnerów? — spytał pan Koziołek patrząc na kelnera z zimnym błyskiem w oczach.

Stropiony nieco kelner zapytał raz jeszcze.

— Czego pan sobie życzy?

— Już panu mówiłem: kawa biała, cztery bułeczki z masłem, i jajecznicę z dwunastu jaj — za dysponował pan Koziołek, tonem zupełnie normalnym.

— Ale na kredyt niema — wtrącił kelner.

— To zobaczymy — rzekł pan Koziołek i zapadł w oczekiwanie.

Pośród kelnerów odbyła się szepem narada, po chwili jeden z nich wyszedł na ulicę.

Tymczasem podano panu Koziołkowi zamówione potrawy, które ten począł spożywać z wielkim apetytem.

Po pewnym czasie zjawił się kelner w towarzystwie policjanta.

Szereg białych postaci z granatową na czole otoczył pana Koziołka, spoglądając na niego z zimną nienawiścią.

Pan Koziołek zjadł wszystko i poprosił o rachunek.

— Siedem pięćdziesiąt! — rzekł kelner z triumfem.

Pan Koziołek sięgnął do portfela i wydobyl z niego banknot pięćsetzłotowy. Zdziwienie obecnych nie miało granic.

— Drobniejszych pan niema?

— Niestety, musi pan zmienić.

Zapanowała konsternacja, zmieszany kelner udał się na poszukiwanie drobnych a pan Koziołek czekał, czekał również policjant, który znużony wylegitymował pana Koziołka przyczem okazało się, że jest on majętnym gościem z prowincji.

Oczekiwanie trwało około czterech godzin.

Gdy wreszcie zjawił się zdyszany kelner wręczając obfitą resztę, policjant zapytał:

— Jeżeli pan miał tyle pieniędzy to dlaczego pan chciał jeszcze na kredyt?

— Dlatego, że wiedziałem, że nie będą mieli mi zmienić, więc chciałem żeby zaczękli z zapłatą do godziny 10-ej. Chciałem im oszczędzić kłopotu z bieganiem.

Pamiętając warszawskie panowie kelnerzy — rzekł zbierając się do odejścia — że ludzi nie trzeba sądzić od zewnątrz, ale od środka, od serca...

To rzekłszy ulokował swój portfel na sercu i opuścił niewzruszony kawiarnię.

Jur.

FRANCIS DE CROISSET

45

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

Nie narzucono im, tak jak innym skonfederowanym stanom malajskim, ani rady wykonawczej, ani żadnej rady prawodawczej. Udaigor nie zawdzięcza tego uprzywilejowanego traktowania swojej potęgze doczesnej, nie jest bowiem pod względem ilości mieszkańców i obszaru najważniejszym państwem ani na półwyspie, ani w Archipelagu Malajskim, ale w żyłach sultanów Udaigoru płynie krew proroka i wskutek tego, wywierają ogromny wpływ, nie tylko na ludność archipelagu, ale wszystkich krajów muzułmańskich; fakt, z którym Anglja musi się liczyć.

Młody sultan Selim miał wówczas dwanaście lat. Doradca, z ramienia rządu angielskiego, pan James Hare, człowiek rozsądny i dobry dyplomata, wyperswadował sultanowi, że syn jego powinien mieć angielskiego nauczyciela. Nie dosyn na tem. W 1918 roku, po wojnie, Suleiman zgodził się pod jego wpływem postać Selima do Oksfordu; miał tam zabawić trzy lata i wracać regularnie w czerwcu na wakacje do Udaigoru.

W Oksfordzie Selim zaprzyjaźnił się z dwoma młodymi ludźmi: Lionellem Standingiem i Francuzem, Ferdynandem Darvilliers. Korzystając z week-endów, jeździł często z tymi ostatnimi do Paryża aeroplanem. Polubił bardzo Francję. W Anglii, rodziny kolegów przyjmowały go wprawdzie, ale zawsze z pewnymi zastrzeżeniami. Kiedyś zaczął trochę flirtować z siostrą Lionela, panią o romantycznym usposobieniu, której zawróciła w głowie jego niezwykła piękność. Od tego czasu pani Standingowa nie zaprosiła już nigdy Selima i nawet

Lionel ochłodził znacznie względem niego. Już na dorocznych majowych balach, organizowanych przez studentów, na które zapraszali panie i panienki z towarzystwa londyńskiego, Selim zauważył, że niektóre z nich zachowywały się względem niego z dziwną rezerwą. Od chwili, kiedy dowiadywały się, że jest malajczykiem, nie traktowały go tak, jak innych kolegów. Jakaś panienska, którą zaprosił do tańca, odmówiła, pod pretekstem, że jest zmęczona; w chwilę później widział ją tańczącą z kim innym. Te drobne upokorzenia, choć zdawały się go nie dotykać, w rzeczywistości napędzały go do dzikiej wściekłości i wzbudzały w nim chęć mordu. Pewnego wieczoru, na jednym z obiadów, które poprzedzają bale oksfordzkie, sąsiadka jego, myśląc że jest Hiszpanem, zrobiła mu następujące zwierzenie:

— Podobno jest tu dziś jakiś książę malajski. Co za szczęście, że nie ja przy nim siedzę. Brzydkie się kolorowymi ludźmi.

— Jestem właśnie tym kolorowym człowiekiem — odparł Selim z uśmiechem.

Ręka jego ścisnęła tak mocno szklankę, że pękła, a na palcach wystąpiła krew.

— Zapłaca mi drogo za to — powiedział sobie.

Doradca angielski, generał Hare, że obliczył wszystkie możliwości, sądząc, że wychowanie angielskie wzbudzi w Selimie sympatię do Anglików. Podziwiał ich oczywiście, ale z dniem każdym nienawidził gorzej.

Wakacje Bożego Narodzenia były wprost okropne. Żaden z kolegów nie zapraszał go do rodzicielskiego domu. Miał wrażenie, że cała Anglja zamyka się w ramach życia rodzinnego, z którego on jest wykluczony.

— Co robisz na Boże Narodzenie? — spytał go Ferdynand Dervilliers.

— Nic. Mam chandrę!

Ferdynand zrozumiał i, napisawszy do rodziców, otrzymał pozwolenie zaproszenia Selima. Z chwilą, gdy noga jego dotknęła ziemi francuskiej, młody książę, wyzwoleńcy, zanurzył się w zupełnie innej atmosferze.

Znikły niewidoczne a nieprzebyte granice. Sam fakt, że był synem sultana i przyjeżdżał z dalekich krajów, zaciekał i wprowadzał w zachwyt siostrę Ferdynanda i jej przyjaciółki. Darvilliersowie posiadali willę na drodze do Antibes. Zaprosili Selima na lato: przeżył tam najmiłszy okres swojej pierwszej młodości.

Do Udaigoru miał wrócić dopiero w październiku, ale wezwano go telegraficznie, bo sultan czuł się niedobrze i życzył sobie, aby syn dzielił z nim troski i ciężary władzy.

— Mam nowego doradcę, Erica Temple — pisał ojciec — jest trochę trudny a ja się starzeję. Trzeba będzie, żebyś pomyślał o ożenku. Pomówię z tobą o moich planach.

— Ożenić się! W jego wieku koledzy Anglii byli jeszcze dziećmi, a większość przyjaciół Francuzów mówiła zajadle o swych miłostkach, ale nie miała kochanek.

Zupełnie innemi oczami patrzył teraz na Udaigor. Spędził wprawdzie w Antibes beztrudnie wakacje, ale od roku dojrzał jego umysł i charakter. Zawsze lubił czytać. Wszystko go interesowało: historia, polityka, sztuka, filozofia, muzyka. W Oksfordzie zdumiewał profesorów umysłowością nad wiek rozwiniętą. Czuł szczerze i głęboko odpowiedzialność, którą obarcza go jego przyszłe obowiązki. Zaraz po przyjeździe do kraju uderzył go brak dostatecznej ilości linii kolejowych i dróg, fatalny stan sanitarny, niedostateczna ilość szpitali; wszystko to irytowało go i upokarzało.

Lubił bardzo stary pałac w Udaigor - Lama. Przedkowie jego mieszkali w nim prawie od tysiąca lat. Niektóre części pozostały dotąd nietknięte, inne odbudowano w stylu raczej arabskim, niż malajskim, brakło współczesnego komfortu. W Udaigor - Baru, Suleiman, pod presją doradcy angielskiego, wybudował pałac w modernistycznym stylu; brzydota budynku oszłomiła Selima.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości i milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal- na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a gusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika- ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.